

## Czy istnieje nowy antysemityzm? Rozmowa z Raulem Hilbergiem\*

**Logos:** Znany jest pański pogląd, iż istniały trzy rozwiązania kwestii żydowskiej: konwersja, wypędzenie i wreszcie eksterminacja. Czy może pan wyjaśnić, co pan przez to rozumie?

**Raul Hilberg:** Te trzy rozwiązania układają się w niewidoczny na pierwszy rzut oka wzór, który nasunął mi się we wczesnej fazie moich badań. Patrząc z perspektywy historycznej, nie można mieć wątpliwości, że celem świata chrześcijańskiego było nawrócenie Żydów. Wypędzenia miały miejsce w późnym średniowieczu, kiedy wydawało się, że Żydzi nie są gotowi nawrócić się na chrześcijaństwo. Ten wzorzec utrzymywał się w Europie przez kilkadziesiąt lat: w Oksfordzie, później w 1492 roku w Hiszpanii, a kilka lat później w Portugalii. A zatem, mówiąc o wygnaniach, odnosimy się do późnego średniowiecza i początków ery nowożytnej.

Sprawa ostatecznego rozwiązania, rozwiązania trwałego, to pomysł nazistów. Kiedy prześledzimy początki partii nazistowskiej, okaże się, że i wówczas nadal rozważano projekt emigracji Żydów – tak zwany „plan Madagaskar”, który rozpatrywano również w Polsce, a nawet we Francji (jako że Madagaskar był kolonią francuską). Projekt ten dotyczył przesiedlenia na tę wyspę wszystkich Żydów. Pomysł ten krążył jeszcze w 1940 roku w niemieckim ministerstwie spraw zagranicznych, docierając do bliskiego otoczenia Hitlera, zwłaszcza po kapitulacji Francji w czerwcu tego roku. Kiedy wojna na zachodzie nie zakończyła się zgodnie z oczekiwaniami Niemiec (już wtedy trwały przygotowywania do ataku na Związek Sowiecki), pojawiła się idea unicestwienia Żydów. Po raz pierwszy była o niej mowa w lutym 1941 roku podczas spotkania Hitlera z grupą funkcjonariuszy partyjnych. Wówczas nie podjął tej decyzji, ale było to tylko kwestią czasu.

**Kilka miesięcy temu w Iranie odbyła się konferencja rewizjonistyczna<sup>1</sup>. Czy naukowcy i opinia publiczna powinni się obawiać, że ten rodzaj rewizjonizmu da początek nowej fali antysemityzmu?**

Rewizjonizm ten nie jest nowy, jego początki sięgają lat 60. Przez pewien czas świadomie omijałem Niemcy, ale kiedy byłem niedawno w Monachium, kupiłem w kiosku lokalną pravicową gazetę i ze zdumieniem stwierdziłem, że zostałem w niej wymie-

---

\* Tekst jest przedrukiem artykułu *Is There a New Anti-Semitism? A Conversation with Raul Hilberg* zamieszczonego w „Logos. Journal of modern society & culture”, nr 1-2 (6) (zima-wiosna 2007). Zob. [http://www.logosjournal.com/issue\\_6.1-2/hilberg.htm](http://www.logosjournal.com/issue_6.1-2/hilberg.htm). Redakcja dziękuje wydawcom „Logos” za zgodę na przedruk wywiadu.

<sup>1</sup> Konferencja „Review of the Holocaust: Global Vision” odbyła się w dniach 11-12 grudnia 2006 roku.

niony na stronie tytułowej jako jeden z przywódców syjonistycznych, co było dla mnie dużym zaskoczeniem. Nagłówek brzmiał: „Kłamstwo Holokaustu”. A zatem w latach 60. takie poglądy można było spotkać w Niemczech, mimo że właśnie tam powinni wiedzieć lepiej, co się wydarzyło, niż w jakimkolwiek innym kraju. Już w latach 60. pewien Francuz wydał książkę, której połowa poświęcona była mnie. Była to publikacja neonazistowska. Gdy tylko moja książka, *Zagłada Żydów Europejskich (The Destruction of the European Jews)*, ukazała się w 1961 roku, stałem się celem ataków ze strony takich grup.

Uważam, że w kolejnych latach negacjonizm Holokaustu nie tyle się rozwijał, ile rozprzestrzeniał, nie tyle rozrastał, ile się przenosił z Francji i Niemiec do Stanów Zjednoczonych, Kanady, by w końcu zadomowić się w świecie arabskim, w którym i tak panuje zupełna dezorientacja w sprawach europejskich. Świat zachodni jest dla nich równie niezrozumiały, jak ich świat dla nas. Mimo to wspomniana już konferencja w Teheranie nie odniosła sukcesu nawet w samym Iranie – wywołała zbędne komplikacje. Niektórzy Irańczycy publicznie ją potępili. Dlatego nie widzę szczególnego powodu do obaw. W tym samym czasie, w grudniu zeszłego roku, zostałem zaproszony przez rząd niemiecki do wygłoszenia referatu programowego na zorganizowanej tego samego dnia w Berlinie kontrkonferencji. Zazwyczaj nie wdaję się w dyskusję z rewizjonistami Holokaustu. Nie polemizowałem z nimi również na konferencji berlińskiej, ale istotą mojego wystąpienia było stwierdzenie, że Holokaust miał miejsce, co, na marginesie, łatwiej powiedzieć niż udowodnić. Wykazałem, co zamierzałem, a słuchacze dobrze to odebrali. Jednakże niemiecka prasa nie nagłośniła tej kontrkonferencji, woleli bowiem opublikować zdjęcia rabinów, którzy wzięli udział w konferencji teherańskiej.

Doszedłem do wniosku, i to nie raz, ale kilka razy, że jestem przeciwny karaniu ludzi utrzymujących, że Holokaust nie miał miejsca. Jestem przeciwnikiem kneblowania im ust, gdyż jest to oznaką słabości, nie siły. Tak, ryzyko zawsze istnieje. Ryzyka nie da się uniknąć, ale trzeba w każdej sytuacji podejmować racjonalne decyzje.

**Ostatnio, na skutek wielu antysemitycznych incydentów w Europie, mówi się o nowej fali antysemityzmu. Czy powinniśmy brać te głosy poważnie, czy też może jest to kontynuacja starego antysemityzmu?**

Nie w tym rzecz. Można to porównać do ciskania w okna kamykami wydobytymi z przeszłości. Żyję wystarczająco długo, by pamiętać, jakie są skutki postaw antysemitycznych. Tutaj, na Uniwersytecie w Vermont, nawet w tak liberalnym stanie, aż do lat 70. było nie do pomyślenia, żeby dziekanem – a cóż dopiero prezydentem – został Żyd. Innymi słowy, w Stanach stosowano segregację. W dowolnym numerze „New York Timesa” z lat 30., czy nawet 40., znaleźć można ogłoszenia o mieszkaniach w Nowym Jorku, opatrzone słowem *restricted*, czyli tylko dla pewnych osób. Właścicielami tej gazety są Żydzi, a można było w niej znaleźć ogłoszenia dyskryminujące Żydów. Pod powierzchnią krył się bowiem wrogi wobec Żydów, powszechnie akceptowany porządek społeczny, którego już nie ma. On po prostu zniknął.

Nie może nawet być mowy o restrykcjach nałożonych na Żydów w świecie islamskim, albowiem Żydzi świat islamski opuścili, być może poza Marokiem i kilkudziesięcioma tysiącami mieszkającymi tu i ówdzie. Tyłu ich pozostało spośród owych setek tysięcy, które mieszkały w tych krajach, gdy powstawało państwo Izrael. Właśnie dla-

tego dawny antysemityzm należy do przeszłości, a zwłaszcza samo słowo „antysemityzm”. Zarówno w Niemczech, jak i w Austrii, działały partie antysemickie. Dyktator Węgier, admirał Horthy, skarcił ostro skrajnych prawicowców, którzy zamierzali przejąć żydowskie firmy. Powiedział, parafrazując: „Nie uda wam się przejąć tych firm, bo Żydzi przynajmniej wiedzą, jak je prowadzić, a wy? Nie życzę sobie żadnych uwag, byłem antysemitą, zanim przyszlście na świat”. Sam Adolf Hitler – zauważmy też, że nikt dziś nie czyta *Mein Kampf* – stwierdził, że jego ojciec nie mógł być antysemitą, ponieważ byłoby to oznaką degradacji społecznej. Siostra Fryderyka Nietschego wyszła za mąż za czołowego antysemitę. We wszystkich listach do siostry Nietzsche nie nazywał szwagra inaczej, jak „Twój mąż-antysemita”. Jak widać, antysemityzm był w pewien sposób związany z zapatrzeniem w przeszłość. Należał do wieku XIX, razem z innymi „-izmami”: imperializmem, kolonializmem, rasizmem. Brzmi to dziwacznie, ale naziści nie nazywali siebie antysemitami. W ogóle nie używali tego słowa.

### **Doprawdy?**

Tak, mieli poczucie, że nazizm jest czymś nowym. Antysemici nie przekraczali pewnego progu; antysemici mogli sobie gadać o eliminacji Żydów, ale nie wiedzieli, jak tego dokonać. Antysemici nie mieli bowiem władzy, byli jedynie propagandzistami. Naziści natomiast potraktowali sprawę poważnie. Od tego momentu mamy do czynienia z zupełnie nowym zjawiskiem. Jeśli przyjrzeć się współczesnym uregulowaniom prawnym w Niemczech, Austrii i w innych krajach, w których zaprzeczanie, że Holocaust miał miejsce, stanowi przestępstwo, okaże się, że władze tych krajów muszą dystansować się od nazizmu. W dzisiejszych czasach nazizm i antysemityzm złąły się w jedną ideologię, ale to zupełnie inne zjawisko. W [nazistowskich] Niemczech ukazywała się skrajnie antysemicka gazeta, „Der Stürmer”, którą wydawał Julius Streicher. Już nie pamiętam, czy to był Höss, komendant Auschwitz, czy ktoś inny, ale zadano mu pytanie: „Czy czytuje pan »Der Stürmer«?”, a on odpowiedział wprost: „Słuchaj pan, jestem SS-Obersturmbannführerem, nie przyłapałbyś mnie pan na czytaniu »Der Stürmer«”. To było jak czytanie najgorszych brukowców z najniższej półki w Ameryce. Chodziło tu o pozycję społeczną.

### **Jakie jest pańskie zdanie na temat retorycznego i symbolicznego użycia słowa „Holokaust”?**

Początkowo sprzeciwiałem się używaniu słowa Holocaust ze względu na jego religijne konotacje. W końcu sprawę rozstrzygnęła częstość użycia, podobnie jak w wielu innych przypadkach, dziś nie sposób odeń uciec. Jednak słowo Holocaust rodzi wiele różnego rodzaju problemów, a ten, o którym mówi się najrzadziej (bo to niepoprawne politycznie), to taki, że teraz niemal wszystko określa się mianem Holocaustu. Podam przykład: spacerując pewnego dnia po Berlinie zobaczyłem napis „Holocaust” oraz demonstrantów ulicznych z transparentami: „Holocaust, Holocaust, Holocaust”. Nie potrafiłem pojąć, jaki jest powód demonstracji, dopóki nie zobaczyłem niesionej klatki i wtedy zdałem sobie sprawę, że chodzi o okrucieństwo wobec zwierząt. Słowo „ludobójstwo” jest również nadużywane, a *Konwencja o zapobieganiu i karaniu zbrodni ludobójstwa* zawiera definicję, która wykracza poza to, co zazwyczaj określane jest mianem „Holokaustu”. W konsekwencji porwania dzieci i zmuszanie ich do czegoś jest ludobójstwem, zażywanie opium jest ludobójstwem, itd. Jako

że jest to konwencja międzynarodowa, dołożyli coś od siebie Grecy, Chińczycy, i tak dalej, i tak dalej.

Coraz to napotykamy błędnie użycie słowa Holokaust, szczególnie jeżeli piszemy je z dużej litery, ponieważ oznacza ono zagładę narodu żydowskiego, natomiast gdy przypisujemy je do najróżniejszych zjawisk, traci ono swoją moc. Ukazują się obecnie książki o tym, że mord na Ormianach nie był ludobójstwem, a także że mord na Cyganach nie był ludobójstwem – chociaż moim zdaniem tym właśnie były – i stąd biorą się te wszystkie spory, nie sposób tego uniknąć. Kiedy prezydent Carter powołał Prezydencką Komisję do spraw Holokaustu (President's Commission on the Holocaust) – ten sam, którego dziś nazywa się antysemitą – uwzględniła ona najróżniejsze narody: rzecz jasna Ormian, Polaków, Ukraińców i Czechów. Takie właśnie problemy pojawiają się przy próbie definiowania słów takich, jak „Holokaust” i „ludobójstwo”.

**Pomijając symboliczne i retoryczne użycie tych słów, jaki pana zdaniem ma związek Holokaust z innymi historycznymi lub współczesnymi aktami ludobójstwa? Jaką naukę możemy z niego wynieść, by zapobiec przemocy i prześladowaniu społeczności żyjących współcześnie, bez względu na to, czy z socjologicznego punktu widzenia traktujemy je jako ludobójstwo, czy nie?**

Nie wiedziałem, jak mam się odnieść do ludobójstwa w Kambodży i podobnych wydarzeń, ale przekonała mnie Rwanda. Dlatego też ująłem ją w trzecim wydaniu mojej książki. Oto odpowiedź na pana pytanie. W Buchenwaldzie, i prawdopodobnie w innych obozach koncentracyjnych, po zakończeniu wojny więźniowie ustawili ogromne tablice z napisem „NIGDY WIĘCEJ”. Wydaje mi się, że tak naprawdę stali za tym komuniści, ale nie jestem pewien. Tablice te były w różnych językach, bo obozy były prawdziwą wieżą Babel. Miliony ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci zamordowano tylko dlatego, że zaklasyfikowano ich jako Żydów. To już nigdy nie powinno się zdarzyć i na wszystkie kraje spada odpowiedzialność, by już nigdy do tego nie doszło. De facto dlatego właśnie przyjęta została *Konwencja o zapobieganiu i karaniu zbrodni ludobójstwa*. Termin „ludobójstwo” został ukuty przez Rafała Lemkina, żydowskiego prawnika z Polski, który wcześniej zajmował się problematyką terroryzmu. Po Holokauście wydał w 1944 roku książkę *Rządy państw osi w okupowanej Europie (Axis Rule in Occupied Europe)*. Wprowadził w niej termin „ludobójstwo”, uważał bowiem, że prawo powinno traktować je jako przestępstwo. Oczywiście Stany Zjednoczone nie chciały podpisać konwencji, ponieważ Departament Stanu i inne czynniki miały zastrzeżenia. Najpoważniejsze z nich dotyczyło tego, że po przystąpieniu USA do konwencji Murzyni zakwestionowałyby wszystkie przepisy dotyczące segregacji. Konwencja jest traktatem. A jeśli jest traktatem, w rozumieniu artykułu VI Konstytucji, nie można jej podpisać, ponieważ jako akt wyższego rzędu unieważniałaby „święte” prawa stanowe dyskryminujące Murzynów. Na tym właśnie polegały argumenty przeciwników konwencji, które w końcu upadły.

Dziś jednak o owym „nigdy więcej” nie mówi się otwarcie. Prezydent Clinton odmawiał nazywania tych wydarzeń ludobójstwem, choć nim były! Zapewniamy, że już nigdy nie będziemy tolerować tego rodzaju postępowania, a jednocześnie pozwalamy, by w trzy czy cztery miesiące zginął w Rwandzie ponad milion ludzi. Po tym, jak zabito dziesięciu Belgów, wycofano międzynarodowe siły pokojowe. Przypominało to

wydarzenia w Niemczech, ponieważ Hutu zdecydowali, że rozwiążą problem Tutsi, tak jak Niemcy rozwiązały problem Żydów. Nie ma żadnych wątpliwości, że zdecydowali się na to kilka miesięcy przed rozpoczęciem mordów, bo sprowadzali z zagranicy maczety i przygotowywali się podobnie jak Niemcy. I tak oto cały świat, kiedy sytuacja nie przypomina drugiej wojny światowej, kiedy to potrzebowaliśmy wszystkich samolotów na froncie i nie mogliśmy zbombardować Auschwitz, nie robi nic. Panuje pokój, mamy lata 90., i nie robimy nic. Tyle na temat hasła „nigdy więcej”. Jak widać ten problem najwyraźniej nie zniknął.

Trzeba podejmować decyzje. Z perspektywy Departamentu Obrony czy Departamentu Stanu bądź Białego Domu nie sposób przewidzieć dalszego rozwoju wydarzeń. Wymaga to analiz, a ci ludzie nie mają na nie czasu. Analizami zajmują się zanim obejmą stanowisko. Jest to poważny problem. Niemniej jednak po raz pierwszy w historii bierzemy na siebie odpowiedzialność globalną. Nie jesteśmy osamotnieni, ponieważ współdziałamy z partnerami, przy czym pojęcie odpowiedzialności globalnej jest całkiem nowe, ukuto je dopiero po drugiej wojnie światowej.

**Co pan sądzi o aktualnych dyskusjach dotyczących interpretacji Holokaustu i jego dziedzictwa w pracach takich ludzi, jak Norman Finkelstein czy Daniel Goldhagen?**

No cóż, Finkelstein ma obecnie bardzo złą prasę. Oczywiście różne środowiska próbowały go zdyskredytować. Finkelstein jest politologiem, wydaje mi się, że ma stopień doktora z Princeton i – cokolwiek by mówić o tym uniwersytecie – studia na tej uczelni dają solidne wykształcenie politologiczne. Wymieniliśmy kilka listów. On pierwszy potraktował Goldhagena poważnie. Zaatakował go w bardzo długim eseju, którego ja nigdy bym nie napisał, bo nie miałbym cierpliwości. Goldhagen jest przedstawicielem pewnej grupy badaczy, której publikacje, w świetle moich badań, to katastrofa.

#### **Dlaczego?**

Dlatego że Goldhagen myli się co do wszystkiego. Całkowicie. Wyjątkowo. Innymi słowy, cała wściekłość przedstawianego przezeń antysemityzmu polega na tym, iż jest to w istocie antysemityzm eliminacyjny, a to już zupełny nonsens. Goldhagen mówi o antysemityzmie wśród Niemców, Estończyków, Ukraińców, Łotyszy i Litwinów, ale skąd pochodzi ten niespotykany antysemityzm eliminacyjny? To czysty absurd. Nedoręczność, bez podstaw w faktach. Finkelstein potraktował jego tezy poważnie. Ja zaś potraktowałem je mniej poważnie, ale mój atak na tego całego Goldhagena był spóźniony.

Natomiast Finkelstein mówi o innym zjawisku i, moim zdaniem, ma zupełną rację. Mam na myśli naciski wywierane przez tych Żydów, którzy mobilizowali komisarzy ubezpieczeniowych, Senat, Izbę Reprezentantów, a także najważniejsze komisje Kongresu, w sprawie banków szwajcarskich i firm niemieckich współdziałających w czasie wojny. Jedynymi instytucjami, które nie uległy tym naciskom, były sądy, ponieważ nadal są niezawisłe. A zatem, przegrywali sprawy sądowe, choć udało im się zastraszyć takich ludzi, jak Alan Hevesi z Nowego Jorku. Ich naciskom sprzyjał fakt, iż banki szwajcarskie chciały również działać w Ameryce. Dla Finkelsteina był to rozbój w biały dzień, ale nie jestem pewien, kto się z nim zgadzał oprócz mnie. Mówiłem o tym otwarcie. Moje wypowiedzi na ten temat ukazały się, jak sądzę, w gazetach w siedmiu różnych krajach.

Prasa była zaskoczona moim stanowiskiem. Na czele Światowego Kongresu Żydów stał bowiem człowiek, który, jak wynika z jego wypowiedzi na własny temat, był po prostu dziecinny. To, co mówił ten magnat finansowy, który stanął na czele ŚKŻ, było absolutnie niedorzeczne. Roszczenia, jakie przedstawili prawnicy wraz z ŚKŻ, były przykładem absolutnie niedopuszczalnego postępowania.

Jeśli natomiast chodzi o Arabów, niektórzy Żydzi uważają, że Finkelstein jest także przeciwnikiem syjonizmu oraz że występuje przeciwko Izraelowi, że zawsze stara się akcentować cierpienia Arabów. Nie podzielam jego poglądu w tej kwestii, ponieważ mam na ten temat swoje zdanie, ale nie można też odmówić mu pewnej racji. Czy pan chciałby być Arabem, obywatelem Izraela? Proszę pomyśleć o ograniczeniach, jakim byłby pan poddany. Oczywiście miałby pan lepsze zarobki i lepiej jadał, niż gdyby mieszkał pan w kairskich slumsach. Największą ironią jest to, że sytuacja ekonomiczna Arabów z Izraela jest znacznie lepsza niż położenie proletariatu w innych krajach arabskich, ale człowiek potrzebuje czegoś więcej. Potrzebuje poczucia własnej godności. Dajmy na to, punkty kontrolne. Z tym trzeba coś zrobić, jakoś ten problem rozwiązać. Tej walki nie można toczyć bez końca. To niewykonalne. Izraelczycy są coraz bardziej zmęczeni życiem w podejrzliwości wobec innych. Tak dłużej nie można żyć. Finkelstein dostrzega pewne elementy panującej sytuacji, nie brak mu przenikliwości. Częściej ma rację, niż jej nie ma, szczególnie jeśli chodzi o sprawy takie, jak przypadek Goldhagena czy banków szwajcarskich.

**Ostatnie pytanie, z upływem czasu, w XXI wieku, jaki kierunek powinny obecnie obrać badania nad Holocaustem?**

Cóż, jeśli zadałby mi pan to pytanie na początku, potrzebowałbym pół godziny, by na nie odpowiedzieć. Współczesne badania, moim zdaniem słusznie, koncentrują się na pozyskiwaniu szczegółów, zwłaszcza na poziomie lokalnym. Te badania już rozpoczęto. Nie są one zbyt rozwinięte w Ameryce, ale w Europie prowadzone są już na szeroką skalę. Czołowymi badaczami Holocaustu są obecnie Niemcy i Austriacy, oprócz tego kilku Francuzów i Włochów. W Ameryce niewielu badaczy Holocaustu zasługuje na uwagę.

Drugą rzeczą, którą powinniśmy i musimy wziąć pod uwagę, jest analiza tych aspektów wydarzeń, które wciąż są tematami tabu. Tematem tabu jest los skazanej na śmierć społeczności żydowskiej w tym czy innym getcie i fakt, że najpierw umierali jedni, później drudzy, a jeszcze później inni, a wreszcie niektórym udało się przeżyć. Jak wytłumaczyć taki a nie inny, rzucający się w oczy, przebieg wydarzeń? Na przykład, w pierwszej kolejności umierali najbiedniejsi z biednych. Musimy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się działo. My, naukowcy, winniśmy zdawać sobie sprawę, że nie wystarczy nazwać wszystkich zmarłych Żydów – jak to czyni pewien rabin – *Kedoshim*, czyli ludźmi świętymi. To nie jest mój język. Tego nie możemy zrobić. Musimy widzieć ich takimi, jakimi byli, a tego nie zrobiliśmy. Zobowiązuje nas do tego wykształcenie. To jeden z tych aspektów, w których nie zgadzam się z Eli Wieselem, chociaż znamy się od dawna. On powiada: „Słuchajcie tych, którzy przeżyli, słuchajcie nawet ich dzieci”. Odpowiadam: tak wysłuchamy, tych którzy przeżyli. Słuchamy ich już od dłuższego czasu, ale to nie wystarcza. W ten sposób nie dowiemy się, co stało się z ludźmi, którzy nie przeżyli. Nie mamy do czynienia z próbą losową. Wymaga to

żmudnych studiów archiwalnych, poszukiwania dokumentów wciąż jeszcze czekających na odkrycie i zbadanie.

Po trzecie, należy dokładnie ustalić, kim byli sąsiedzi owych Żydów. Jaki wpływ – jeśli w ogóle – miały na nich zachodzące wydarzenia. Co motywowało ich reakcje: dołączyć do sprawców czy pomóc ofiarom, czy – jak w większości przypadków – pozostać neutralnymi. Neutralność nie jest równoznaczna z przymykaniem oczu na wydarzenia. Sprowadza się raczej do decyzji, by nie robić nic. Ten problem też trzeba będzie zbadać. Tak więc musimy się przyjrzeć Holokaustowi pod każdym względem, co wymaga przeprowadzenia szeroko zakrojonych badań na szczeblu lokalnym, bo tam właśnie znajdują się materiały, z których możemy się czegoś dowiedzieć. Na przykład, jeśli czytam w lokalnych dokumentach, że podczas okupacji niemieckiej Białorusini nie dostarczali Niemcom dostatecznej ilości zboża, bo je wykradali, by pędzić bimber i to w ogromnych ilościach, należałoby najpierw zadać pytanie, jaki procent ludności był wtedy permanentnie pijany? To są bardzo ważne pytania, i to jest właśnie kierunek, w jakim powinny iść badania. Nie jest to zadanie dla amatorów ani ludzi niewykwalifikowanych, ani dla filozofów, lecz dla ludzi znających języki obce, historię, nauki polityczne, ekonomię, itd. Badacze muszą być przede wszystkim doskonale przygotowani. Dziś Holokaust nie jest już zagadnieniem dla laików.

*Z języka angielskiego przełożyli Jerzy Giebułtowski i Patrycja Rojek*